



(zbiory Anny Wiejak)

JÓZEF MATUSZ (1921-1951)

**Żołnierz Zrzeszenia WiN,
dowódca samodzielnego oddziału
partyzanckiego działającego
w powiecie łukowskim.**

Sławomir Poleszak

Józef Matusz vel Roman Dawicki „Lont”

Józef Matusz „Lont” był postacią ważną dla konspiracji niepodległościowej na terenie powiatu łukowskiego, szczególnie po amnestii z wiosny 1947 r. Pomimo, że przez niemal sześć lat prowadził aktywną walkę zbrojną na czele dowodzonego przez siebie oddziału, wiedza o nim, a szczególnie o latach jego wczesnej młodości, jest niewielka. Dopiero kilka lat temu pojawiły się informacje o jego prawdziwych personaliach. Do tej chwili najbardziej znany był pod nazwiskiem Roman Dawicki, a nie tym prawdziwym Józef Matusz. W czasie pracy konspiracyjnej posługiwał się też dokumentami na fałszywe nazwiska: Stanisław Lewicki oraz Stanisław Majewski.

Urodził się 27 kwietnia 1921 r. w Żółkwi, będącej ówczynie miastem powiatowym II Rzeczypospolitej, położonym około 30 km na północ od stolicy województwa – Lwowa. Znane jest jedynie imię jego matki – Anna. Wiadomo też, że miał brata Michała. Nie wiadomo natomiast, czym zajmowali się rodzice. Nieznane są szczegóły dotyczące jego dzieciństwa i lat młodości.

Niezmiernie ciekawie brzmi informacja o tym, że UB dowiedział się o jego prawdziwych personaliach w październiku 1952 r. z doniesienia swojej tajnej informatorki „Janki”. Miała ona poznać Józefa Matusza w 1945 r., mieszkając w Aleksandrowie. Z informacji wynika, że chciał się z nią ożenić, wobec powyższego za pośrednictwem rodziny uzyskał metrykę urodzenia, z którą zapoznała się „Janka”. Po sześciu latach próbowała odtworzyć to, co zapamiętała. Według niej nazywał się właśnie Józef Matusz, ur. 14 stycznia 1921 r., w powiecie Żółkiew, woj. lwowskie, s. Andrzeja i Małgorzaty. Inny tajny współpracownik UB o pseudonimie „Jawor”, w październiku 1949 r. przekazał jego bardzo dokładny rysopis oraz poinformował, że według jego wiedzy Matusz miał ukończone gimnazjum, a z pochodzenia był „synem obszarnika”.

Jako zbyt młody rocznik nie zdołał przed wybuchem II wojny światowej odbyć zasadniczej służby wojskowej. Z przekazu rodzinnego wynika, że do szkoły średniej uczęszczał w Stanisławowie, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości. Autor jego pierwszej noty biograficznej – Jarosław Kopiński – podał, że miał rzekomo ukończyć Korpus Kadetów nr 1 we Lwowie. Choć po sprawdzeniu w dostępnych spisach absolwentów tej szkoły okazało się, że nie występuje tam żadne z nazwisk, którymi się posługiwał. Nie znając daty urodzenia opisywanej postaci, wspomniany autor podał, że Matusz posiadał wyższe wykształcenie oraz ukończoną szkołę oficerską. Zakładając, że znana obecnie data urodzenia jest prawdziwa, należy uznać obie informacje za nieprawdopodobne.

Niewiele wiadomo na temat jego działalności konspiracyjnej w czasie wojny, poza tym, że był żołnierzem AK. Trudno też udokumentować okoliczności, w jakich znalazł się na Lubelszczyźnie. Z przekazów rodzinnych wynika, że dotarł tam latem 1944 r. wraz z 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Został wcielony w szeregi ludowego Wojska Polskiego i znalazł się w Lublinie. Został skierowany do służby w Batalionie Ochrony Jeńców, który pełnił zadania wartownicze w więzieniu na zamku w Lublinie. W czasie okupacji niemieckiej przez jego cele przeszło ponad 40 tys. więźniów. Było miejscem kazi wielu polskich patriotów, zamordowanych przez okupanta niemieckiego. Po objęciu władzy przez PKWN więzienie na zamku zostało zaadaptowane na potrzeby Wydziału Więziennictwa Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN, kierowanego przez płk. Stanisława Radkiewicza. Już w drugiej połowie 1944 r. cele więzienia zapełnili ludzie uznani przez władzę komunistyczną za politycznych wrogów. Byli to przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego, a głównie oficerowie i żołnierze jego podziemnego wojska, czyli AK. Pod koniec 1944 r. zaczęto przygotowywać akcję wydostania z więzienia wielu przetrzymywanych tam ważnych działaczy niepodległościowych. W szczególności chodziło o wysokich oficerów Komendy Okręgu Lublin AK oraz oficerów Kedywu. Nie było mowy o rozbiciu więzienia i uwolnieniu osób tam więzionych ze względu na liczne siły sowieckie stacjonujące w mieście. W grę wchodziła ucieczka więźniów wspomagana z zewnątrz przez organizację podziemną i umożliwiona przez zaangażowanych dla tej idei strażników więziennych.

Do takiej ucieczki doszło z 17 na 18 lutego 1945 r. Tej nocy wartę pełnili strażnicy, którzy w czasie akcji „Burza” w większości byli żołnierzami IV bata-

lionu 8 Pułku Piechoty Legionów AK, którym dowodził mjr Stefan Dębicki „Jaksa”, przebywający wówczas w jednej z cel więziennych. To oni wprowadzili Józefa Matusza w plan ucieczki. Dowódcą akcji był plut. Józef Mazurkiewicz „Ryszard”, a w jej przebieg zaangażowanych było dwunastu żołnierzy Batalionu Ochrony Jeńców. Z nieznanых powodów otworzyli jedynie dwie cele więzienne i wyprowadzili jedenastu więzionych tam oficerów i żołnierzy AK. Dwóch strażników, którzy chcieli uniemożliwić ucieczkę, zostało zastrzelonych. Wśród uwolnionych znaleźli się między innymi: mjr Stefan Dębicki „Jaksa”, „Kmicic” (do aresztowania we wrześniu 1944 r. pełnił funkcję komendanta Obwodu AK Lublin-Miasto), kpt. Antoni Wieczorek „Ścibor”, „Kaktus” (szef Wydziału II [kontrywywiadu] KO AK Lublin, kpt. CC Mieczysław Kwarciański „Leszcz” (dowódca radiostacji KO), mjr Konstanty Witkowski „Müller” (komendant Obwodu AK Radzyń Podlaski) oraz ppor. Kazimierz Burski „Konrad II” (następca „Kmicica” na stanowisku komendanta Obwodu AK Lublin-Miasto) i sześciu innych. Część z nich miała już zasądzone przez Wojskowy Sąd Okręgowy w Lublinie wyroki śmierci i oczekiwała na ich wykonanie. Uciekinierzy wraz ze strażnikami wydostali się poza mury więzienia, a następnie zostali umieszczeni w bezpiecznych kwaterach, po czym opuścili Lublin. Część z tej grupy – o czym wspomina w swoim pamiętniku kpt. Zdzisław Broński „Uskok”, dowódca oddziału partyzanckiego z terenu powiatu lubartowskiego – dotarła do kwater jego oddziału w marcu 1945 r. Po nabraniu sił, zaopatrzeni w fałszywe dokumenty, rozjechali się w różne strony kraju. Prawdopodobnie po krótkim pobycie przy oddziale „Uskoka” Matusz znalazł się na terenie sąsiedniego powiatu łukowskiego i z jego obszarem związał się do swojej śmierci, poza krótką kilkumiesięczną przerwą.

Obwód AK-DSZ-WiN Łuków wraz z obwodami Biała Podlaska, Radzyń Podlaski i Siedlce (od pierwszej połowy 1946 r.) przez cały okres działalności konspiracyjnej wchodził w skład Inspektoratu Podlaskiego. Obwód w dobrej kondycji przetrwał pierwszą falę represji z późnej jesieni 1944 r. Był dowodzony przez kpt. Wacława Rejmaka „Ostoję”, „Hiszpana”, który był z nim związany od 1943 r. Początkowo jako dowódca obwodowego Kedywu, a następnie od września 1944 r. jako organizator całej jego pracy organizacyjnej, dzieląc to z dowodzeniem oddziałem partyzanckim. Zachowanie potencjału organizacyjnego w dobrej formie pozwoliło obwodowi, z końcem zimy 1944 r., na przystąpienie do zdecydowanej akcji wymierzonej przeciwko administracji komunistycznej – podobnie jak na obszarze całej Lubelszczyzny. W Łukowskim

akcje zbrojne były przeprowadzane głównie przez wspomniany oddział „Ostoi” oraz por. Mariana Bernaciaka „Orlika”, z sąsiedniego Inspektoratu Puławskiego. Ponadto od lata 1945 r. operował tu oddział por. Stanisława Chmieleńskiego „Lecha”, „Lota”. W efekcie działań zbrojnych, pod koniec czerwca 1945 r., dowodzący Inspektoratem Podlaskim mjr Jan Szatyński-Szatowski „Wrzos” (były żołnierz 27. WDP AK) pisał w meldunku do władz okręgowych: „Wskutek własnej działalności »Starostwa Garwolin« [kryptonim Inspektoratu Podlaskiego DSZ] teren w 80 proc. został całkowicie opanowany. Postępowanie milicji terenowej zostały rozpuśczone czy rozbrojone lub też współpracują z nami. Przeciwdziałając akcji PKWN, a szczególnie partii politycznej PPR zniszczono w terenie »Barbary« [kryptonim Obwodu Biała Podlaska DSZ] sześć posterunków milicji oraz zlikwidowano wiele osób godzących w całość organizacji, dokonano trzykrotnego odbicia naszych członków z więzienia Biała Podlaska uwalniając 150 osób, przeważnie żołnierzy AK i BCH”. Tego samego dnia, z którego pochodził meldunek „Wrzosa”, na terenie obwodu łukowskiego doszło do zdarzenia, które miało poważne konsekwencje dla stanu podziemia w obwodzie. W nocy, w zasadzce zorganizowanej przez oddział NKWD w Stoczku Łukowskim, został aresztowany komendant obwodu „Ostoja”. Na przestrzeni kilku wcześniejszych tygodni prowadził on pertraktacje z miejscowym PUBP na temat zawieszenia broni. Po ujęciu poddano go bardzo silnej presji mającej na celu przekonanie do idei ujawnienia obwodu. Zabiegi te przyniosły zamierzone przez NKWD i UB efekty. W sierpniu 1945 r. ujawniło się około czterystu członków łukowskiej konspiracji, którzy zdali też znaczne ilości uzbrojenia. Krok ten był poważnym wstrząsem dla stanu zorganizowania obwodu. Na przestrzeni kolejnych miesięcy, wypełnienie wyrw powstałych w wyniku zaistniałej sytuacji było celem nowego komendanta obwodu kpt. Stefana Lemieszka „Murata”, „Alfa”.

Nie wiadomo, co Józef Matusz robił po przybyciu na teren powiatu łukowskiego, gdzie się zatrzymał. Jednak pewne poszlaki pozwalają na odtworzenie chociażby zarysu jego ówczesnych kolei losu. Późniejszy jego życiorys wskazuje, że po dotarciu na teren powiatu związał się z okolicami Aleksandrowa, Krzywdy, Okrzei i Radoryża. Zapewne znalazł się w miejscowych strukturach podziemia poakowskiego. Prawdopodobnie w tym czasie został zaopatrzony w dokument tożsamości na fałszywe nazwisko Stanisław Lewicki. Jako konspirator posługiwał się pseudonimem „Lont”, choć jego współtowarzysze

często mówili o nim „Czarny Józek” lub „Czarny Józio”. Wspomina się też, że posiadał stopień podporucznika.

W zachowanej dokumentacji znajduje się informacja, że „Lont” wziął udział w największej akcji zbrojnej przeprowadzonej przez siły podziemia obwodu łukowskiego Zrzeszenia WiN. 24 stycznia 1946 r. zgrupowanie partyzanckie WiN, liczące 137 partyzantów, opanowało Łuków. Bezpośrednim powodem uruchomienia przygotowań do akcji było aresztowanie z 3 na 4 stycznia 1946 r. w Gołowierzach, w gminie Celiny, komendanta Podobwodu I krypt. „Świt”, por. Tadeusza Polesy „Michała”. Rozpoczęto szczegółowe rozpoznanie wywiadowcze dotyczące budynków administracji komunistycznej w mieście (KP MO, PUBP), ich aktualnej obsady i uzbrojenia. Wykorzystano w tym celu kontakty z pięcioma funkcjonariuszami miejscowego PUBP. Operacją opanowania miasta kierował dowódca obwodu kpt. S. Lemieszek „Murat”, „Alf”. Poszczególne, wydzielone pododdziały zgrupowania zajęły się realizacją przydzielonych zadań: obsadzono szosy wylotowe z miasta, przecięto połączenia telefoniczne, zablokowano siedzibę powiatowej milicji. Bezpośrednio przed akcją, z miasta w teren wyjechała grupa operacyjna miejscowego PUBP, co znacząco osłabiło potencjał obronny przeciwnika. Grupa uderzeniowa, dowodzona przez Juliana Wocha „Białego”, opanowała budynek PUBP, uwalniając 27 aresztantów. Nie udało się uwolnić „Michała”, gdyż 6 stycznia został przewieziony do więzienia na zamku w Lublinie. W czasie ataku po stronie podziemia nie było żadnych strat w ludziach. Zabitych zostało trzech funkcjonariuszy UB, w tym p.o. szefa PUBP chor. Hipolit Wojtas.

Niedługo po tym zdarzeniu, w marcu 1946 r. na podstawie rozkazu ówczesnego prezesa Obwodu WiN Łuków kpt. Stefana Lemieszka „Murata”, „Alfa”, ppor. J. Matusz „Lont” został organizatorem i dowódcą obwodowego oddziału zbrojnego. Pozwala to na wysnucie wniosku, że nominacja była wyrazem uznania za jego dotychczasową działalność podziemną oraz zaufania ze strony organizacji. Powołanie do życia oddziału partyzanckiego miało też inne podłoże. Było dowodem na odbudowę potencjału organizacyjnego obwodu łukowskiego po zawirowaniach, które dotknęły go na początku drugiej połowy 1945 r. Funkcjonariusze UB szacowali liczebność obwodu na około 1 tys. członków (w trakcie amnestii z wiosny 1947 r. ujawniło się 640 działaczy). Poza tym było to też efektem wzmożenia terroru ze strony komunistycznych sił represji i konieczność zagospodarowania „spalonych”

członków organizacji. Warto wspomnieć, że właśnie w marcu 1946 r. liczba akcji zbrojnych przeprowadzanych przez oddziały podziemia niepodległościowego na Lubelszczyźnie (w 90 proc. były to oddziały WiN) powróciła do poziomu z połowy 1945 r. Działo się tak pomimo nacisku władz centralnych Zrzeszenia WiN żądających ograniczenia walki zbrojnej.

W krótkim czasie powstał oddział liczący osiemnastu partyzantów, uzbrojonych przeważnie w broń lekką. Operował podzielony na dwie drużyny, które działały w różnych częściach powiatu. Pierwsza – dowodzona przez Stefana Kaczorkiewicza „Bałtyk” (jego brat Waław, „Żabok”, „Coto” był w tym czasie prezesem Podobwodu I i zastępcą prezesa obwodu, a następnie ostatnim prezesem Obwodu WiN Łuków) – działała głównie w południowo-zachodniej części obwodu, a druga, której dowódcą był Jerzy Wadas „Roman”, „Kwiek” (były partyzant oddziału kpt. W. Rejmaka „Ostoi”) w północnej jego części (Podobwód II). „Kwiek” pełnił równocześnie funkcję zastępcy dowódcy oddziału. Sam „Lont” przebywał najczęściej przy pierwszej drużynie (teren operowania Podobwód I i III), a częstym miejscem kwaterowania były m.in. miejscowości Aleksandrów, Kolonia Orły, Krzywda, Okrzeja, Radoryż i inne położone na terenie gmin Gułów, Krzywda, Serokomla Stanin czy Wojcieszków. Ważnym punktem kontaktowym była Krzywda, gdzie mieszkał dowodzący od 1946 r. Rejonem VI Radoryż WiN sierż. Bolesław Ciołek „Klin”. Ponadto ważnymi jego współpracownikami, przede wszystkim w późniejszym okresie działalności, byli (oprócz „Klina”), Henryk Strzyżewski „Bronek” z Kożuchówki koło Radoryża (dowódca placówki WiN w Radoryżu) oraz Zygmunt Rytel „Szeliga” z Fiukówki koło Krzywdy. Południowe tereny powiatu doskonale znał „Bałtyk”, gdyż pochodził z Kolonii Bielany w gminie Serokomla. Partyzanci przystąpili do przeprowadzania akcji zbrojnych i na przestrzeni 1946 r. wykonali ich kilkanaście. Zdecydowana większość miała charakter porządkowy (np. 6 maja 1946 r. zastrzelili dwóch mężczyzn oskarżonych o działalność rabunkową) i likwidacyjny (zastrzelenie w miejscowości Krzywda byłego członka Komunistycznej Partii Polski). 3 października tego roku zastępcą Matusza „Lonta” – Wadas „Kwiek” – wraz z partyzantami z podległej mu drużyny dołączyli do oddziału sierż. Stanisława Miszczuka „Kłosa” i wzięli udział w akcji na stacji Szaniawy, ok. 10 km na wschód od Łukowa. Oddział dowodzony przez Tadeusza Marczyka „Kurzawę” zatrzymał sowiecki pociąg pospieszny „Mitropa” relacji Moskwa–Warszawa–Berlin Wschodni, którym na konferencję podróżowali sowieccy dygnitarze wojskowi. Rozbrojono obsługę pociągu oraz woj-

skowych, a następnie rozmundurowano i puszczono w dalszą podróż w samej bieliźnie. Siły komunistycznego aparatu represji błyskawicznie uruchomiły działania pościgowe. Dwa dni później, 5 października, grupa operacyjna złożona z funkcjonariuszy UB oraz żołnierzy NKWD i KBW dopadła partyzantów we wsi Kielbaski, w powiecie siedleckim (15 km na południowy wschód od Łosic). Oddział WiN, liczący około 60 partyzantów, został zaatakowany przez przeważające siły grupy operacyjnej. W wyniku walki poległo pięciu winowców, dwóch zostało rannych, dwóch wzięto do niewoli. Stracono też cały tabor. Po stronie przeciwnika był jeden zabity i siedmiu rannych. Kilka dni później oddział „Kłosa” został rozwiązany. Na początku listopada 1946 r., na podstawie rozkazu prezesa obwodu łukowskiego WiN por. Wacława Kaczorowskiego „Żaboka”, „Coto”, oddział „Lonta” został również zdemobilizowany.

Brak możliwości dalszej walki zbrojnej, dekonspiracja, brak stałego zajęcia i możliwości utrzymania się powodowały, że część konspiratorów opuszczała rodzinne strony, szukając pracy i spokoju w innych częściach kraju. Bezpośrednio po świętach Bożego Narodzenia 1946 r. Józef Matusz, jego były zastępca Jerzy Wadas „Kwiek”, jeden z partyzantów oddziału Remigiusz Kizeweter „Gabryś” (później dojechał jeszcze Mieczysław Szaniawski „Sokół”) oraz łączniczki Irena Kopeć „Irena” i Jadwiga Kudelska „Wiśka” dotarli na teren ówczesnego powiatu Korsze (późniejszy powiat Kętrzyn). Łączniczki w swoim bagażu przewiozły kilka pistoletów. „Lont” razem z łączniczkami

Józef Matusz „Lont” (drugi od prawej), Irena Kopeć „Irena” (pierwsza z prawej), początek 1947 r., Prosna. W tle rezydencja rodziny zu Eulenburg (zbiory Anny Wiejak)



na krótko zatrzymał się w majątku Moklikajny. Wchodził on w skład byłych dóbr rodziny zu Eulenburg, ze słynną w Prusach rezydencją w Prośnie (niem. Prassen). W okolicy przebywało wielu im podobnych z różnych stron Polski, w tym z Podlasia. W późniejszych swoich zeznaniach Remigiusz Kizeweter podał, że Józef Matusz od stycznia 1947 r. pracował jako zarządca w jednym z majątków zespołu w Prośnie, położonym od rezydencji w odległości ok. 2 km. W administracji zespołu w Prośnie, jako maszynistka pracowała Irena Kopeć. Zaś w majątku Moklikajny zatrudnienie znaleźli wspomniani wyżej byli partyzanci oddziału dowodzonego przez „Lontą”.

Tam zastał go czas amnestii, dotarł do niego rozkaz o ujawnieniu, ale brak jest śladów w dokumentacji potwierdzających, że z niej skorzystał (w późniejszym swoim zeznaniu jeden z partyzantów podał, że w rozmowie z Ireną Kopeć miał się dowiedzieć, że „Lont” ujawnił się w PUBP Korsze). Tylko część partyzantów postanowiła zaryzykować ujawnienie. Z przywoływanego już zeznania Kizewetera wynika, że Matusz na stanowisku zarządcy pracował jeszcze w kwietniu 1947 r. Trudno odtworzyć w szczegółach, co robił przez kolejnych kilka miesięcy. Z zachowanej dokumentacji wynika, że prawdopodobnie w pierwszej połowie 1947 r. podjął próbę przedarcia się do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Być może celem była Dania, gdyż swoim byłym podkomendnym z oddziału opowiadał, że zatrzymał się tam jego brat, z którym utrzymywał kontakt korespondencyjny. W grudniu 1947 r., przebywając na kwaterze u rodziny Szymańskich w Aleksandrowie, w powiecie łukowskim, opowiadał, że dotarł na pogranicze polsko-czeskie, przekroczył granicę, ale niedługo potem został ujęty przez patrol czerwonoarmistów. Ocaliła go przytomność umysłu, gdyż, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, wyrzucił do rzeki pistolet i dokumenty, wystawione na fałszywe nazwisko Stanisław Lewicki. Został osadzony w areszcie, a następnie odesłany do Polski pod strażą żołnierzy sowieckich. W czasie podróży pociągiem, kiedy żołdaci usnęli, udało mu się uciec i wrócić do Polski, a następnie dotrzeć w łukowskie. W rozmowie z Aliną Szymańską z Aleksandrowa, w marcu 1948 r., pytany przez nią, dlaczego nie skorzystał z możliwości ujawnienia, miał odpowiedzieć, że uniemożliwiło mu to ujęcie w Czechosłowacji, bo kiedy dotarł do Polski, amnestia już nie obowiązywała.

Wiele wskazuje na to, że najpóźniej od października 1947 r. przebywał na terenie powiatu łukowskiego. Ukrywał się na kwaterach w okolicach Adamowa, Krzywdy, Okrzei i Radoryża. Znalazł się w sytuacji bez wyjścia: odrzucenie możliwości ujawnienia się, niepowodzenie ucieczki, brak doku-

mentów legalizacyjnych (dopiero po jakimś czasie w jednym z urzędów powiatu siedleckiego udało się wyrobić dokumenty na fałszywe nazwisko Stanisław Majewski) skutkowały brakiem zatrudnienia, a co za tym idzie brakiem środków do życia. W podobnej sytuacji znajdowała się część partyzantów z jego byłego oddziału zarówno ujawnionych, jak i nieujawnionych. Byli zmuszeni do powrotu w okolice, w których mogli czuć się w miarę bezpiecznie, czyli na teren wcześniejszej działalności podziemnej. Jednak sytuacja znacząco się zmieniła podczas ich nieobecności. Na obszarze powiatu łukowskiego, tak jak i na obszarze pozostałych powiatów tworzących jako obwody Inspektorat Podlaski WiN, w wyniku amnestii 1947 r. dobiegła końca zorganizowana działalność struktur tej organizacji. Brak jakichkolwiek możliwości zalegalizowania się w ówczesnej rzeczywistości stawiał przed nim trudne pytanie – co robić dalej? Zdecydował się na odbudowę oddziału zbrojnego. Począwszy od pierwszych miesięcy 1948 r. zaczął nawiązywać kontakty z byłymi konspiratorami niemogącymi się odnaleźć w otaczającej ich rzeczywistości, pragnącymi prowadzić walkę z władzą komunistyczną. Tym samym stawał się dla nich naturalnym dowódcą. Wszystko co działo się dokoła, utwierdzało ich w słuszności podjętej decyzji. Chociażby przypadek jego zastępcy Jerzego Wadasa „Kwieka”, aresztowanego w Warszawie 8 marca 1948 r. wraz z nim ujęci zostali byli partyzanci oddziału „Lonta” – Mieczysław Szaniawski „Sokół” i Remigiusz Kizeweter „Gabrys”. Cała trójka została postawiona przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Lublinie i skazana 13 lipca 1948 r. na sesji wyjazdowej w Łukowie. Wadasowi zasądzono karę śmierci i w październiku 1948 r. zamordowano w więzieniu na zamku w Lublinie. Współoskarżeni zostali skazani odpowiednio na 15 i 12 lat więzienia.

Trudno odtworzyć szczegółową organizację wewnętrzną oddziału w początkowym okresie działalności. Wynika to przede wszystkim ze słabego rozpoznania operacyjnego sytuacji podziemia na terenie powiatu łukowskiego. Akcje, które były wykonywane przez podległych „Lontowi” partyzantów, funkcjonariusze UB zapisywali na konto oddziałów VI Brygady Wileńskiej AK dowodzonej przez kpt. Władysława Łukasika „Młota”. Ze względów taktycznych Brygada operowała w kilku około dziesięcioosobowych pododdziałach, działających na rozległych obszarach Podlasia. Tym samym obszar powiatu Biała Podlaska, Siedlce oraz północna część powiatów Radzyń Podlaski i Łuków objęte były operacyjną aktywnością patrolu ppor. Waleriana Nowackiego „Bartosza”. Jego patrol miał na swoim koncie liczne akcje rekwizycyjne i likwidacyjne, a funkcyjona-

riusze UB zapisali mu jeszcze te wykonane przez partyzantów „Lonta”. Patrol „Bartosza” działał do początku lipca 1948 r. – wtedy poległ wraz z dwoma podkomendnymi we wsi Krawce, w powiecie siedleckim. Rozbicie tego patrolu nie spowodowało uspokojenia sytuacji na terenie powiatu łukowskiego i radzyńskiego. Nie wywoływało to zaniepokojenia UB, gdyż miał on świadomość, że oddziały VI Brygady prowadziły dalszą działalność. Zdziwienie przyszło dopiero po czerwcu 1949 r., kiedy zginął kpt. W. Łukasiuk „Młot”, a aktywność partyzancka nie zmniejszyła się. Dopiero dokładniejsza praca operacyjna, aresztowania wśród członków siatki współpracowników oddziału „Lonta” pozwoliły UB pozyskać więcej informacji na temat oddziału i zaplanować kolejne działania, które umożliwiały pozyskanie tajnej agentury, zidentyfikowanie składu personalnego grupy, rozpoznanie jej kontaktów, rozpracowanie sieci współpracowników oraz podjęcie aktywnych działań zmierzających do likwidacji oddziału.

Akcje przeprowadzane przez oddział nie odbiegały w żaden sposób od tych przeprowadzanych w 1946 r. W głównej mierze były to akcje zaopatrzeniowe w sklepach „Samopomocy Chłopskiej”, mające na celu zapewnienie partyzantom środków do życia oraz likwidacyjne, wymierzone w działaczy PPR, funkcjonariuszy MO i UB. Ważną różnicą było to, że działalność pozbawiona była jakiegokolwiek nadzoru władz zwierzchnich, jak miało to miejsce przed amnestią. Wobec powyższego bardzo dużo zależało od autorytetu i kręgosłupa moralnego dowódcy.

Dla przykładu, w 1948 r. partyzanci podlegli „Lontowi” zastrzelili trzech funkcjonariuszy MO, trzech członków ORMO, jedną osobę cywilną, jedną ciężko zranili, rozbili pięciu członków ORMO oraz zabrali towar i pieniądze z trzech sklepów „Sch”. Ostrą kontrakcją UB i KBW wywołało zastrzelenie 2 października 1948 r. we wsi Wola Burzecka, w gminie Wojcieszków, w powiecie łukowskim członka ORMO i PPR Jerzego Wachnika, który był ponadto członkiem Komisji Specjalnej do Walki z Przestępczością Gospodarczą. Z zachowanych wspomnień wynika, że akcja ta nie spotkała się ze zrozumieniem nawet wśród miejscowych, ujawnionych członków WiN, którzy uważali, że zastrzelony nie był szkodliwy dla miejscowej społeczności. Co więcej, raził ich sposób przeprowadzenia akcji, gdyż Wachnik został zastrzelony na oczach żony i trójki małych dzieci. Przez kolejne dwa dni po zajściu UB i KBW przeprowadziły operacje wymierzone w ludzi zakwalifikowanych jako wspierających podziemie. W wyniku tych działań zatrzymano dwadzieścia osób, z których część została skazana na kilka lat więzienia. Wśród

aresztowanych znaleźli się m.in. bliscy współpracownicy „Lonta”: B. Ciołek i H. Strzyżewski. Po kilku tygodniach zwolnieni z aresztu. Kolejny rok w działalności oddziału „Lonta” nie różnił się od roku poprzedniego. Aktywność partyzantów była nawet nieco większa, ale jej charakter był taki sam. Warto wspomnieć o tym, że partyzanci „Lonta” „wyręczali” wymiar sprawiedliwości. Otóż 1 sierpnia 1949 r. zastrzelili mieszkańca wsi Zembry w odpowiedzi na zabicie przez niego innego mieszkańca. Na wspomnienie zasługuje też akcja z 18 listopada 1949 r., kiedy patrol w czteroosobowym składzie zaatakował placówkę ORMO w Mościskach. W wyniku walki zginął jej komendant, a dwóch ormowców rozbrojono.

Łukowski PUBP nie posiadał wiedzy na temat składu personalnego poszczególnych patroli. Dezinformacji służyło m.in. rozpowszechnianie wiadomości, że „Lont” przebywa na terenie Wielkopolski. Niewykluczone, że czasowo tam gościł, gdyż w powiecie kępińskim mieszkała jego rodzina, a później również matka Anna Matusz. W kwietniu 1950 r. informator PUBP w Łukowie o pseudonimie „Jawor”, były partyzant jego oddziału, doniósł bezpiece, że na stacji kolejowej w Międzyrzeczu, widział Matusza rozmawiającego z kobietą.

Dochodziło do sytuacji, które mogły zmienić stan wiedzy UB na temat oddziału. Jak chociażby ta z 18 lutego 1949 r., gdy jeden z dowódców patrolu, Teodor Szabelski, znalazł się w poważnych tarapatach. Wraz z jednym ze swoich podwładnych został przypadkowo zatrzymany przez patrol MO koło wsi Przytoczno, na południu powiatu. Zachowując przytomność umysłu, wydobyl granat, wywołując zamieszanie, które pozwoliło im zbiec. Jednak wraz z upływającym czasem wiedza UB na temat oddziału była coraz rozleglejsza. W styczniu 1950 r. funkcjonariusze łukowskiego PUBP oraz żołnierze z III Brygady KBW przeprowadzili działania na terenie wsi Rogale koło Trzebieszowa, gdzie ujęto dwóch pomocników patrolu Henryka Korzeniowskiego „Wrony”. W tym miesiącu wpadł w ręce UB pierwszy partyzant z patrolu Zenona Grochowskiego „Żmii”, „Zawieruchy”, a w konsekwencji jego zeznań kolejny z członków tego patrolu. Na podstawie ich zeznań PUBP w Łukowie zdołał ująć samego dowódcę patrolu, który po kilku dniach zbiegł z aresztu w Łukowie. Partyzantów prawdopodobnie nie przekonała jego opowieść o samodzielnej ucieczce, gdyż w październiku 1950 r., podczas odprawy dowódców patroli w Celinach, zastrzelili go 9 września 1950 r. straty poniósł patrol dowodzony przez „Wronę”. Dwóch jego partyzantów zaskoczył

patrol MO z posterunku w Zbuczynie, we wsi Kwasy, w powiecie siedleckim. W wyniku wymiany ognia poległ Zygmunt Nowosielski „Zajac”, a Hieronim Wyczółkowski „Paw” dostał się w ręce UB. Jeszcze tego samego dnia, na podstawie zapewne wydobytych biciem zeznań, żołnierze KBW zatrzymali trzech współpracowników oddziału oraz odnaleźli zaopatrzenie i amunicję patrolu.

Aktywność oddziału w 1950 r. była jeszcze większa niż w latach poprzednich, a jej charakter pozostawał taki sam. Działania partyzantów „Lonta” powodowały przeciwdziałania ze strony aparatu represji. Funkcjonariusze miejscowego PUBP w sposób niewystarczający radzili sobie z rozpracowywaniem oddziału. Dlatego też na przełomie 1950 i 1951 r. zostali wsparci przez pracowników operacyjnych Wydziału III WUBP w Lublinie. Pomimo tych działań sam „Lont” czuł się na tyle bezpiecznie, że 1 maja 1950 r. przebywał wśród osób obserwujących pochód z okazji święta pracy w Łukowie. Co najmniej do 1950 r. ubowcom nie udało się zdobyć żadnego zdjęcia z jego podobizną.

Jednak pod koniec 1950 r. oddział odnotował dotkliwą stratę. Otóż funkcjonariuszom UB udało się ustalić, że we wsi Aleksandrów, w powiecie łukowskim, kwaterował patrol „Wrony”. 7 grudnia czterystuosobowa grupa operacyjna UB-MO-KBW otoczyła wioskę. W wyniku walki poległ dowódca patrolu – H. Korzeniowski i jeden z jego podkomendnych – Marian Kurowski „Stary”. Reszcie partyzantów udało się wyrwać z okrążenia.

Ciekawą informacją jest fakt, że w trzeciej dekadzie maja 1950 r. do „Lonta”, kwaterującego we wsi Aleksandrów, za pośrednictwem jego łączniczki dotarł tajemniczy przedstawiciel organizacji podziemnej z Warszawy, ukrywający się pod pseudonimem „Komisarz”. Przyjechał pociągiem do stacji Kownatki; w nieodległym lesie doszło do rozmowy z „Lontem”. Miał on przekazać mu zegarek i 30 tys. złotych. Nie można wykluczyć, że był to przedstawiciel prowokacyjnej V Komendy Zrzeszenia WiN. W tym okresie UB podobne działania podjął wobec innych oddziałów partyzanckich działających na terenie Polski. Dla niektórych z nich podjęcie tych kontaktów zakończyło się tragicznie. W tym przypadku „Lont” zachował konieczną ostrożność.

Z początkiem 1951 r. w strukturze wewnętrznej oddziału zaszły poważne zmiany. Pogarszający się stan zdrowia ppor. Józefa Matusza, cierpiącego na cukrzycę, zmusił go do przekazania dowództwa nad wszystkimi patrolami swojemu zastępcy chor. Antoniemu Dołędze „Zniczowi”. W tym czasie oddział liczył jeszcze kilkunastu partyzantów operujących w trzech kilkusobowych patrolach. Dowodzili nimi A. Dołęga „Znicz” (północna część powiatu łukow-

skiego i zachodnia część powiatu radzyńskiego), Wacław Skwara „Wilk” (środkowa część powiatu łukowskiego i część powiatu bialskiego) i Teodor Szabelski (południowa część powiatu łukowskiego). Patrole nadzorowane przez A. Dołęgę „Znicza” przeprowadzały dalsze akcje zbrojne, choć ich liczba znacząco zmalała. Warto zwrócić uwagę, że w 1951 r. partyzantom udało się zastrzelić dwóch funkcjonariuszy UB.

Głównym problem dla dowódcy był pogarszający się stan jego zdrowia. W drugiej połowie 1951 r. do rujnującej jego kondycję cukrzycy doszły dodatkowe powikłania. Ten stan wymagał stałej opieki lekarskiej, dużego oddania i zaangażowania ze strony osób go wspomagających. Mimo grożącego niebezpieczeństwa, pomocy nie odmówił m.in. dr Studziński z Łukowa. W związku z tym, że lekarskie wizyty w wiejskiej kwaterze mogły szybko wzbudzić czyjeś podejrzenia, osoby opiekujące się nim podjęły decyzję o przewiezieniu go do Łukowa, gdzie tego typu wizyty łatwiej było ukryć przed niepowołanymi osobami. W trakcie pobytu w Łukowie Matusz był codziennie odwiedzany przez wspomnianego dr. Studzińskiego. W tym czasie przebywał m.in. w mieszkaniu siostry żony Ireny Kopeć – Leokadii Stolarczyk, przy ulicy Browarnej 2. W liście do żony z 7 września 1951 r. pisał: „Iruchna. Miałem nie pisać. Ale ponieważ zaszły pewne zmiany, więc melduję: Serce słabe nadal. Lekkie bóle odczuwam również, ale te ataki ostrego kłucia o których Ci mówiłem, w ostatnich dniach znikły [...] nogi od niedzieli nie puchną. Ten wstrętny nalot na języku (już tylko u nasady) zmienił się z brązowego na brudnożółty. O początku kuracji, do 28.8. na wadze przybyłem 3 kg. Natomiast w ostatnim tygodniu, zamiast przybyć, ½ kilo ubyłem. Może to skutki chodzenia. Nie wiem”. Z kolejnego listu, pochodzącego zapewne sprzed 20 października 1951 r., przebija zdecydowanie mniej optymizmu niż z poprzedniego: „Kochana! O chorobie nie będę nic pisał, bo już mi to wszystko mózg[i]em] wyłazi. [...] co mam zrobić, gdy on na przykład zaleci mi jeden zastrzyk dziennie, a mnie wróci to samo co przed trzema tygodniami. Bo ja czuję z głowy, że to nastąpi”. Jego stan zdrowia stale się pogarszał, mimo prób leczenia i dostarczania leków przez Irenę Kopeć, między innymi streptomycyny. W grudniu 1951 r. został umieszczony na kwaterze we wsi Krzywda, gdzie zmarł, stało się to między 11 a 13 grudnia 1951 r. Pochowano go na położonym w sąsiedztwie Krzywdy cmentarzu w Radoryżu Kościelnym. Mogiłę wykopano na samym skraju cmentarza od strony zachodniej, za grobowcem rodziny Potworowskich, byłych właścicieli tutejszych dóbr. W tajnym pochówku uczestniczyły tylko cztery osoby – jego żona Irena, brat

Kochana!

O chorobie nie będę nie pisał, bo jani mi
to wmyślał nieszczęśliwy wyrost. Zapytaj tylko
lekarza co ma do mnie, gdy on napomyśli ad
zaleci mi jeden zastępnik diuretyczny, a nimie
wroci to samo co przed brzośną bygodniastą
Bo ja emię wstąpię i to nastąpi.

Żurek, nimie się z sobą zabawi. Wzię
odbył się dzień wczoraj, to 20.10 / 1900. / Wczoraj
miałem wczoraj wczoraj do Okręgi. Gdzie
a prawej stronie, gdzie i Dylina, gdzie stała
furniarka. Zapytał emię nie gdzie "Do Br-
nieszynowa", i furmian Ci odpowie: "może
jechać". Wzię to będzie bardzo, i to furmianka
po Cietai, która przyjdzie do nimie. Zapytał
nie moją z tymi diuretycznymi, to nap-
pisał pisał portanica.

Teraz jani jedno; mię wpychał mi iad-
nych paterek, to mięj skiełk i tak brzośną
od tego co nimie moją. Z brzośnych nimie
von nimie emię tylko gągę, nimie zabawi
portanica.

~~Zabawi, do zabawi~~

Ciepły, Bie nimie - Stach.

P.S. jeżeli nimie wstąpi, pomyśli mi ob-
wzrost.

8.

List Józefa Matusza do żony Ireny Kopeć z października 1951 r.
(zbiory Anny Wiejak)

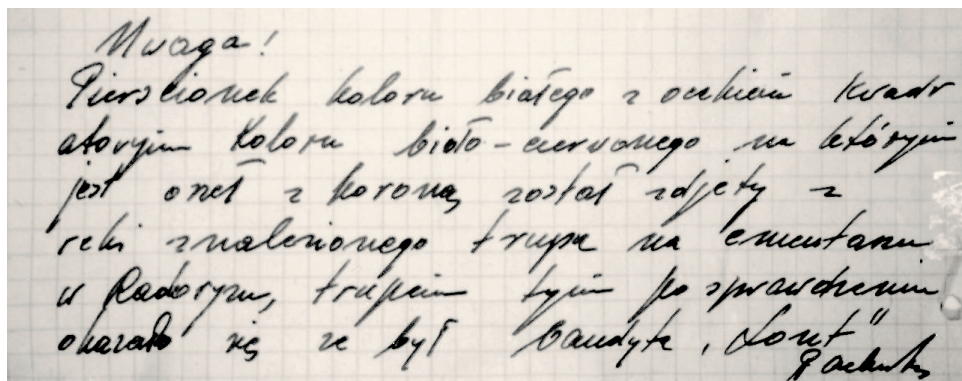
Michał, ujawniony dowódca miejscowego rejonu WiN sierż. Bolesław Ciołek „Klin” i jeszcze jedna osoba. Z informacji przekazanych autorowi przez córkę zmarłego wynika, że był nią zaufany ksiądz. Ze względu na silne mrozy grób był bardzo płytki, a trumnę przysypano cienką warstwą ziemi. Co ciekawe, w październiku 1952 r. tajny współpracownik UB „Jawor” informował PUBP w Łukowie o śmierci „Lonta”, co więcej wskazał, że został on pochowany na cmentarzu w Radoryżu Kościelnym, a na podstawie opisu przekazanego mu przez osobę, z którą rozmawiał, był w stanie odnaleźć to miejsce na cmen-

tarzu. Brak jest jednak śladów, aby funkcjonariusze UB sprawdzili ów trop. Dopiero 20 marca 1953 r., a więc ponad rok po pogrzebie, Zofia Pietrzak, jedna z mieszanek Radoryża Kościelnego, zbierając tego dnia drzewo na opał, zauważyła płytko zakopaną trumnę. Podzieliła się tą informacją z gospodynią miejscowego proboszcza ks. Stefana Kosmuluskiego, Mieczysławą Guzińską, która wzięwszy szpadel poszła na cmentarz i przyrzuciła ziemią widoczną trumnę. Przykazała też Pietrzakowej, by nie mówiła o tym nikomu, zapewniając, że sama powiadomi proboszcza. Informacja o powyższym dotarła m.in. do miejscowego kościelnego Bolesława Maszkiewicza i organisty Franciszka Wróbla. Natomiast PUBP w Łukowie dowiedział się o tym dopiero 1 kwietnia 1953 r., i to z doniesienia informatora „Antoniego”. Natychmiast delegowano trzech funkcjonariuszy miejscowego urzędu, kpt. Mariana Mozgawę, st. sierż. Eugeniusza Wójcika i plut. Leonarda Graczyka, którzy samochodem służbowym udali się do Radoryża Kościelnego. Tam st. sierż. E. Wójcik przesłuchiwał wspomniane powyżej cztery osoby; zabrano je też na cmentarz. Rozkopano grób i wydobyto zwłoki Józefa Matusza. Na miejscu przeprowadzono ich wstępne oględziny i rozpoznano jako zwłoki „Lonta”. Następnie łukowska prokuratura zajęła się ostateczną ich identyfikacją. W trakcie wykonywania tych czynności z palca denata ściągnięto



Sygnet zdjęty z palca Józefa Matusza przez funkcjonariuszy PUBP w Łukowie po rozkopaniu mogiły 1 kwietnia 1953 r. na cmentarzu w Radoryżu Kościelnym (zbiory IPN)

Opis sygnetu sporządzony przez funkcjonariuszy UB (zbiory IPN)



srebrny sygnet z orłem w koronie na tle barw narodowych, który dołączono do dokumentacji. Co rzadko spotykane, zwłoki „Lonta” powtórnie pochowano na cmentarzu w Radoryżu Kościelnym.

W ostatnim okresie życia Matusz zawarł ślub z Ireną Kopeć. Sakramentu udzielił im zaufany ksiądz. Jego żona urodziła się 13 września 1924 r. w Adamowie, w powiecie łukowskim, gdzie jej ojciec, Józef Kopeć, w okresie międzywojennym był zastępcą posterunkowego Policji Państwowej w Adamowie. W okresie późniejszym zakupił dom w Łukowie i przeniósł się tam



Chrzest córki Józefa Matusza i Ireny Kopeć, obok brat Michał Matusz. Warszawa, lato 1952 r., kościół rzymskokatolicki pw. św. Jakuba na Ochocie (zbiory Anny Wiejak)

z rodziną. Zmarł przed wybuchem wojny. Irena Kopeć była żołnierzem AK o pseudonimie „Irena” i pełniła rolę łączniczki. W podobnym charakterze działała w konspiracji powojennej. Po ujawnieniu i krótkim pobycie w Prośnie osiadła w Warszawie, podejmując pracę urzędniczką w Ministerstwie Rolnictwa. Pracowała tam do przejścia na emeryturę. Z Warszawy przyjeżdżała w Łukowskie, spotykała się z Józefem Matuszem, pomagała mu w czasie choroby, dostarczając potrzebne leki. Tajny współpracownik UB „Jawor”, w październiku 1952 r. informował w doniesieniu, że ślub miał mieć miejsce na dwa miesiące przed zgonem Matusza. Już po jego śmierci – 11 kwietnia 1952 r. – przyszła na świat ich córka Anna. Irena Kopeć zmarła 25 lutego 2016 r. w wieku 92 lat.

Śmierć dowódcy nie spowodowała zakończenia działalności zbrojnej jego podkomendnych. Dowództwo nad partyzantami przejął chor. Antoni Dołęga „Znicz”. Zbiegło się to z wyspą, jaka miała miejsce w styczniu 1952 r. Na skutek zeznań jednego z ujętych partyzantów UB rozpoznał pełny skład wszystkich patroli. Spowodowało to też konieczność przyjęcia w szeregi oddziału pięciu „spalonych” członków siatki. Jeszcze bardziej bolesną stratą była dekonspiracja funkcjonariuszy MO i UB, którzy przekazywali istotne wiadomości kontrwywiadowcze „Lontowi” i zapewne dzięki nim partyzanci w latach 1948–1951 ponieśli niewielkie straty. Patrole podległe „Zniczowi”

trwały w terenie przez kolejne dwa lata. W tym czasie nie dotknęły ich poważniejsze represje ze strony UB i KBW. O wiele większe prześladowania spadały na członków siatki pomocników. Jednak kwestią czasu była ostateczna rozprawa z pozostałymi w ukryciu partyzantami. 23 maja 1954 r. PUBP w Łukowie odniósł znaczący sukces. Na kwaterze w kolonii Bystrzyca koło Wojcieszkowa, w powiecie łukowskim, zaskoczono trzech partyzantów z patrolu Wacława Skwary „Wilka”. Wszyscy polegli w walce. Z kolei pod koniec 1954 r. UB ujął kolejne trzy osoby. 18 grudnia tego roku w ręce UB dostał się dowódca patrolu



Nagrobek Józefa Matusza, cmentarz rzymskokatolicki w Radoryżu Kościelnym, lipiec 2018 r. (zbiory Sławomira Poleszaka)

Teodor Szabelski, którego w styczniu 1956 r. skazano na trzynaście lat więzienia. Na początku 1955 r. w ukryciu pozostawało jeszcze pięciu partyzantów, by pod koniec tego roku jedynym poszukiwanym był dowódca Antoni Dołęga. W ukryciu pozostał przez następne ponad 25 lat. Schronieniem służyli mu najbardziej zaufani gospodarze z Trzebieszowa i okolicznych wiosek w powiecie łukowskim. Na swoje utrzymanie zarabiał pomagając w różnego rodzaju pracach gospodarskich. Zmarł w 1982 r. na jednej z kwater we wsi Popławy-Rogale. Został pochowany w bezimiennej mogile na posesji, na skraju wsi. 13 czerwca 2017 r. jego szczątki zostały odnalezione, wydobyte i zidentyfikowane. W listopadzie 2017 r. odbył się uroczysty pogrzeb w Trzebieszowie.

Na cmentarzu parafialnym w Radoryżu Kościelnym, pow. łukowski, znajduje się grób Józefa Matusza „Lonta”. Lokalna społeczność o nim pamięta. Jest zadbany, są na nim kwiaty i znicze. Jednak zawarte na tablicy nagrobnej informacje są niekompletne i błędne. Brakuje imienia i nazwiska, z błędem zapisano jego pseudonim oraz podano nieprawdziwą datę śmierci. Porucznik Józef Matusz „Lont”, tak za życia, jak i po śmierci, był postacią niezmiernie tajemniczą. Teraz wiadomo o nim więcej i warto, aby znalazło to odzwierciedlenie na jego tablicy nagrobkowej.